

Maria Krzyżańska – w rozmowie z Januszem Zemerem.

Janusz Zemer: No to zacznijmy od przedstawienia się.

Maria Krzyżańska: Maria Krzyżańska, z domu Mikołajczak, urodziłam się 15 listopada 1924 w Gnieźnie. Ojcem moim... Ojciec mój – Łucjan – posiadał w Gnieźnie drogerię, którą prowadził wraz z moją matką Marią. Miałam dwie siostry – Ewę, która w 39-tym zdała maturę, i Irkę, która miała 6 lat.

JZ: Mówiła Pani o rodzicach i siostrach.

MK: Tak.

JZ: To może teraz pani powie szerzej o ojcu i potem o was – gdzie się uczyłyście?

MK: Ojciec mój był w Stronnictwie Narodowym w Gnieźnie, poza tym był, poza tym był członkiem Sokoła – był bardzo czynny, matka moja była również bardzo taka czynna społecznie, należała do Koła Pań Domu, które pomagały sierotom i... no...społecznie pracowała. Rodzice prowadzili bardzo towarzyski tryb życia, tak że spotykali się w klubie, gdzie ojciec grał w brydża.

Taki był klub w domu kupieckim w Gnieźnie, który... który... w którym właśnie ojciec grał w brydża. Mama, która nie była zainteresowana kartami, spotykała się ze swoimi znajomymi. Ja byłam uczennicą drugiej klasy gimnazjum, skończyłam drugą klasę gimnazjum we wrześniu, moja siostra Ewa zdała maturę w maju, a siostra Irka jeszcze nie chodziła do szkoły, bo była młodsza. Żyliśmy w bardzo, że tak powiem komfortowych warunkach, w pięcioosobowym w pięciopokojowym mieszkaniu w Gnieźnie przy ulicy Warszawskiej, nad naszą drogerią. Ojciec miał dwie drogerie, jedną przy ulicy Warszawskiej, filię przy ulicy Trzemeszeńskiej. No, tak jak mówię, materialna sytuacja była dobra. Mieliśmy gosposię, pokojówkę, tak że powodziło nam się nieźle. Niestety ja przed wojną w 39-tym roku w styczniu zachorowałam bardzo poważnie i wojna zastała mnie w Smukale w sanatorium dla dzieci, ale także w luksusowych warunkach, w jednoosobowym pokoju z balkonem, posiłki przynosili mi do... do pokoju, tak że właściwie byłam... bardzo taka... zepsuta... zepsutym dzieckiem przez to, że właśnie wszyscy się tak z uwagi na moją chorobę opiekowali. Niestety wojna... to już chyba o tym okresie przedwojennym...

JZ: Może jeszcze takie pytanie. Czy w trakcie nauki w liceum należała pani do jakiejś organizacji skautowych, harcerskich...

MK: Ja nie byłam w liceum jeszcze, ja mam dwie klasy gimnazjum przed wojną. Siostra moja była w Sodalis Marianus, była w harcerkach, tak że... ja także należałam do harcerek, byłam... ale nie pełniłam żadnej funkcji, byłam zwykłą druhną, tylko jak mówię – choroba wyłączyła mnie na pół roku z życia szkolnego, tak że nie byłam bardzo zaangażowana.

JZ: A jaki był duch ideowy tego harcerstwa wtedy?

MK: No... bardzo patriotyczny. Bardzo patriotyczny, uczestniczyliśmy we wszystkich takich spotkaniach, 11-tego listopada, 3-go maja, tak że... bardzo patriotycznie były te organizacje nastawione. No i szkoła także, bo wszystkie święta obchodziło się w szkole. Pamiętam np. śmierć Piłsudskiego, wtedy w szkole bardzo wszyscy obcho... mart... że tak powiem – przeżywali to, była z nami córka pułkownika Młodzianowskiego, no ta chodziła w żałobie ciężkiej, tak że bardzo patriotyczny duch panował w szkole.

JZ: A jaka była atmosfera tuż przed wojną?

MK: No więc... ja właśnie nie umiem tego powiedzieć, dlatego, że ja byłam w Sanatorium i tam byłam w cieplarnianych warunkach, zupełnie odosobniona od jakichś takich...

JZ: Ale czy rodzice coś mówili, tam już 38', 39'...?

MK: Nie. Nie mówiło się nic o wojnie. Nie mówiło się o wojnie, żyliśmy normalnym życiem. Dopiero w 39' wojna nas brutalnie, mnie w każdym razie, brutalnie zaskoczyła.

JZ: No to opowiedzmy teraz o tych sytuacjach z początkach wojny.

MK: No więc w 39' roku ojciec przyjechał po mnie do tego sanatorium. Już nie własnym samochodem, który oddał na rzecz wojska, tylko jakąś taksówką. I... po prostu spadłam, że tak powiem z nieba nagle na ziemię brutalnie. Wróciliśmy do Gniezna, już szosa była bardzo zajęta przez wojsko i przez żołnierzy. U nas w domu mieszkał na kwaterze jakiś major, który bardzo rodziców... uczył na to, że wojna może mieć bardzo brutalne skutki. I tak jakoś nastawił rodziców, że jak wojna wybuchła, to ojciec załadował całą rodzinę do są... samochodu już nie mieliśmy osobowego, ale mieliśmy jeszcze ciężarówkę – na tą ciężarówkę i ruszyliśmy w stronę Warszawy, bo wszyscy uciekali w stronę Warszawy. Na tej ciężarówce było prawie 11 osób, bo łącznie z gosposią. Uciekaliśmy z babcią, z ciocią. Z mężczyzn był tylko mój ojciec i pozostałe kobiety i dzieci. No... do Warszawy już nie dojechaliśmy, jechaliśmy bardzo okrężnymi drogami bo mosty niektóre były... zniszczone, tak że jechaliśmy tam gdzieś koło Łodzi, przez Ozorków, takimi okrężnymi drogami i dojechaliśmy wreszcie do Brwinowa pod Warszawą. I tam już nasza podróż dobiegła końca, bo do Warszawy nie można było się już dostać. Tam, ponieważ ja – tak jak mówię – ja byłam chora, więc jakiś...jakiś...

JZ: A jeszcze zaczekajmy, jak w trakcie... jeszcze sekundę, tak? Czy może pani opisać w paru słowach ten exodus? Czy Niemcy bombardowali, czy była panika? Czy jakieś sytuacje...

MK: No... była tragiczna sytuacja na drogach, ludzie wozami konnymi uciekali, no... po prostu tłok był na drogach, myśmy z trudem przedzierali się tym samochodem ciężarowym, z tym, że było lepiej niż gdzie indziej... Przyjechaliśmy... przyjechaliśmy do tego Ozorkowa, tam już nie było gdzie spać... nie było hoteli.. nie były czynne jakieś hotele, tak że nie mie... a jechaliśmy pewnie ze dwa dni, więc trzeba było.. dwie noce chyba, tak że.. Po drodze spotykaliśmy tłumy

ludzi... tłumy ludzi w wozach konnych, tak że to było... tragicznie wyglądało to wszystko... Gdzieś nas przenocował jakiś dyrektor elektrowni, to już spaliśmy, bo nie miał tyle przecież możliwości, żeby nas przenocować, więc już na podłodze na siennikach jakoś spaliśmy, tak że to już widać było, że to już się... jest źle. Dojechaliśmy do tego Brwinowa, tam... się nami zainteresowali, taki nauczyciel... pierwszą noc nas przenocowali u siebie, a drugą noc już wynajęliśmy jakieś puste zupełnie mieszkanie. Polacy byli wtedy bardzo tak nastawieni do siebie pozytywnie, wszyscy wszystkim pomagali, no więc nam też, jakieś meble, jakieś łóżka tam... dali i myśmy się urządzili w jakimś mieszkaniu dwupokojowym chcąc przetrwać działania wojenne. Tam nas właśnie zastały działania wojenne. I już niedaleko, bo... niedaleko nas toczyły się wojny, bo to był Sochaczew, tamte okolice... bitwy się toczyły, ale w samym Brwinowie nic się nie działo. Były bombardowania, chodziliśmy do schronów, bo schrony były przygotowane, ale w samym Brwinowie działań wojennych nie było, tak że prze... przetrwaliśmy tam jakiś okres. Po pewnym czasie rodzice stwierdzili, że trzeba wracać do domu, załadował znowuż ojciec na ten samochód ciężarowy...

Daty nie umiem powiedzieć, kiedy to było, ale po pewnym jakimś czasie jak już Warszawę zajęli I wróciliśmy, znowuż okężnymi drogami, bo mostów nie było, wróciliśmy do Gniezna, gdzie w niedługim czasie, chyba następnego dnia, zaraz mojego ojca aresztowali jako zakładnika, i wzięli do więzienia. Trojchendel taki miejscowy folksdojcz zabrał klucze do obydwóch drogerii i zaczął zajmować się naszymi sklepami. No... a my... cóż, my czekaliśmy. Po pewnym czasie ojciec wrócił, bardzośmy się ucieszyli, to znaczy 10-tego listopada ojciec konkretnie wrócił, myśmy się bardzo ucieszyli, że go zwolnili, tymczasem 11-tego listopada o świcie, o 5-tej czy 6-tej rano, zajechali samochodem ciężarowym i nas wysiedlali.

Cało wysiedlenie polegało na tym, że mieliśmy 15 minut czasu, żeby opuścić mieszkanie, cokolwiek braliśmy do ręki, to nam mówili, że nie wolno, że tamto.. No ja jak to dziewczyna, wzięłam buty z łyżwami, bo je na Gwiazdkę dostałam, więc to było dla mnie bardzo ważne, no ale bez pościeli, bez... z kilkoma tam walizkami w rekach, wyszliśmy po 15-tu minutach z naszego mieszkania.

W tym wysiedleniu uczestniczyli przede wszystkim miejscowi folksdojcz, tak że.. nawet ojciec tam miał scysję z jednym z nich, bo go znał i go.. a ojciec był bardzo nerwowy i porywczy i go jakoś tam... wyzywał po prostu, no... Mamusia się bała, że to się źle skończy, więc szybkośmy wyszli z tego mieszkania. Przed... przed domem czekał samochód taki ciężarowy...

JZ: A pamiętam, że ojciec coś wziął, tylko jedną rzecz.

MK: Wziął, tak. Mój ojciec się obraził na nich, bo taki właśnie był i wziął obraz Matki Boskiej Ostrobramskiej ze ściany, no oczywiście Niemcy sądzili, że za tym, za okładką tego obrazu są jakieś dolary, czy jakieś walory i oberwali, tak że do tej pory mam ten obraz z oberwaną taką.. tą ścianą tylnią. No i tak z tym obrazem i z tymi nielicznymi walizkami, wyszliśmy na dwór, gdzie czekał już samochód ciężarowy i zawieźli nas do Garbarni.

Do Garbarni.. tam... więcej rodzin z Gniezna przywieźli. Kilka rodzin naszych znajomych, naszych przyjaciół. No.. wszyscy byli bardzo przerażeni, bo nie wiedzieliśmy co to będzie.. Czy oni nas wywiozą do Niemiec, czy na jakieś rozstrzelanie..? Nikt nic nie wiedział, bo oni nic nie mówili.. No

po pewnym czasie, matka bardzo martwiła się, że ja jestem po tym sanatorium, taka... niedostatecznie wyleczona, więc podszedł do nas jakiś żandarm niemiecki i zapytał się czy może.. czy ma jakąś rodzinę, czy rodzice mają jakąś rodzinę w mieście, ponieważ była nasza babcia i wujek. No więc mamusia powiedziała, że tak i z duszą na ramieniu pozwoliła temu Niemcowi mnie i moją siostrę młodszą wywieźć z powrotem do Gniezna, a rodzice ze starszą siostrą zostali. Z tym, że matka nie wiedziała, bo.. no bała się co ten Niemiec wymyśli, prawda? Ale okazało się, że on był względnie, w miarę przyzwoitym, wobec nas w każdym razie. Bo ja zawsze mówię – wobec kogoś był przyzwoity, a wobec kogoś był brutalny, prawda? Wobec nas był w miarę przyzwoitym człowiekiem, rzeczywiście odwiózł mnie i moją siostrę do babci i tam się jakoś ulokowałyśmy.

Natomiast rodzice zostali w tej garbarni, gdzie na tej posadzce, takiej... kamiennej, na słomie... kilka snopków słomy, wszystkie te rodziny musiały się rozlokować, wszyscy bez pościeli, z tym, że to na ogół byli zamożni ludzie, więc mieli futra i pod tymi futrami tam spali. Ten pobyt w obozie tym.. w garbarni trwał prawie miesiąc, w czasie tego pobytu bardzo pomagali okoliczni mieszkańcy, bo to było takie osiedle pracowników cukrowni gnieźnieńskich i ci państwo wszyscy bardzo pomagali, nawet niektórych z nich po tym wyrzucili stamtąd, po prostu właśnie za to, tak że... Muszę powiedzieć, że w czasie wojny Polacy byli wobec siebie bardzo życzliwi, bardzo dobrzy i sobie wzajemnie pomagali. Teraz.. teraz by chyba... może też by się zdobyli na to, jakby przycisnęła nas bieda. W każdym razie rodziców wywieźli jedenastego.. ósmego grudnia. Wywieźli w niewiadomym początkowo kierunku, potem się okazało, że po 3-dniowej podróży dowieźli ich do Piotrkowa Trybunalskiego, gdzie wysadzili na dworcu i się już więcej nimi nie interesowali.

No i znowuż Polacy zdali egzamin, bo tam utworzył się taki komitet obywatelski, który zainteresował się tym pociągiem i postarał się wszystkich tych ludzi rozlokować w jakichś kwaterach. Początkowo... ci którzy nie znaleźli od razu jakiegoś miejsca, spali w takim.. w takim pomieszczeniu, które zaadaptowali na takie jak gdyby przejściowe noclegi, a potem wszystkich obywatele miasta Piotrkowa wzięli do siebie i... i udzielili im schronienia, na.. w każdym razie na pewien okres. No i ja, z moją siostrą – tak jak mówiłam, zostałyśmy w Gnieźnie, no ale moim rodzicom nie dawało to spokoju, bo jednak każdy chce mieć rodzinę razem. I moja matka jakimś dziwnymi sposobami, dostała przepustkę. Ale nie mogła dostać do Gniezna, więc dostała do Witkowa, no i przyjechała do Gniezna po nas i w miesiącu.. chyba styczniu, prze... wy.. przejechaliśmy wszyscy pociągiem do Piotrkowa, z tym że może taka ciekawostka.

JZ: ...wojenne, bo o tym nie mówiliśmy wcześniej, chodzi o to, żeby młodzież odczuła klimat tego, bo to jest bardzo przełomowy moment jednak, wybuch wojny. A teraz możemy już przechodzić powoli do Ostrowca i...

MK: Do Ostrowca? Do Piotrkowa...

JZ: Do Piotrkowa, przepraszam i do konspiracji. I do potem spotkania z pani mężem, tam były dwie-trzy fajne historie z tymi gestapowcami którzy wpadają do domu..

MK: Aha!

JZ: No to byliśmy teraz tak.. z Witkowa jedziemy do Piotrkowa.

MK: Do Piotrkowa I tam zamieszkaliśmy... zamieszkałyśmy razem z siostrą. Podróż była makabryczna, bo to wtedy były... pociągi były tak strasznie zapchane, że my właściwie całą drogę przesiedziałyśmy w ubikacji po.. tej.. pociągu, bo nie można było nawet stać czasem..tak że.. I przez.. do Piotrkowa jechało się przez Warszawę, gdzie normalnie się przecież przez Łódź jedzie, tak że.. I w Piotrkowie zamieszkaliśmy razem z rodzicami... zamieszkałyśmy z rodzicami razem u pani Ostrowskiej takiej wdowy, z tym że to był jeden pokój, nas było pięć osób. Ona nie.. nie opróżniła szaf, tak że myśmy wszystko w walizkach mieli. I całe staranie rodziców było, żeby.. żeby jakoś się stamtąd wynieść.

Ja natomiast marzyłam o tym, żeby się uczyć, bo jak się.. nie można uczyć, to wtedy.. młodzież chce się uczyć bardzo i jakkolwiek rodzice bali się, ale utworzył się rzeczywiście komplet taki.. z gnieźnianek i... nauczycielki miejscowe zorganizowały taki komplet, one przychodziły do nas do domów.. ja od tej pory mam cały czas ogromny szacunek do nauczycieli, którzy wtedy zdali egzamin, bo... one musiały chodzić od domu do domu, co godzinę były w innym domu, tak że to było bardzo męczące i.. nie było autobusów w mieście i nie było żadnych innych możliwości przejechania, tylko... właśnie chodziły pieszo do domu do domu. Odległości czasami były duże od jednego mieszkania do drugiego

No... miałyśmy bardzo wysoki poziom tych kompletów, ponieważ było nas bardzo mało na tym komplecie. 7 osób, więc to trzeba było naprawdę się uczyć żeby... żeby, bo co... za każdym razem byłyśmy pytane, prawda...

JZ: Czego się uczyliście?

MK: Normalny.. normalny program szkoły średniej... Najpierw zrobiłam 4 klasy, bo ja posz... musiałam zrobić trzecią i czwartą klasę. Najpierw zrobiłyśmy małą maturę, z czego mam oczywiście świadectwo, i potem liceum robiłyśmy. Ja.. niestety już w Gnieźnie zaczęłam uczyć się języka niemieckiego, jeden język był tylko u nas w szkole poza łaciną, łacina jeszcze była. No i... ja tego niemieckiego tak nie znosiłam, ale musiałam się uczyć, no bo taki był program. Po dwóch latach, po tym liceum zdawałyśmy maturę, nawet muszę powiedzieć, że naszą... naszą egzamin... bo ja dobrowolnie zdawałam egzamin ustny z łaciny z sympatii do opiekunki kompletu, która właśnie była łacinniczką. I przyjechał delegat z Kuratorium, tak że... to było wszystko bardzo oficjalnie. Wszystko było zorganizowane, tak jakby to była normalna nauka.

JZ: Oficjalnie, ale w konspiracji.

MK: Oficjalnie ale w konspiracji, oczyw... tak jakby, ja powiedziałam – tak jakby to było oficjalnie, a.. to było – oczywiście – w konspiracji, dlategośmy się spotykały za każdym razem w innym mieszkaniu. No potem była matura, no muszę powiedzieć, że...

JZ: Jak, przepraszam – jak wyglądała ta konspiracyjna matura?

MK: No... spotkaliśmy się w mieszkaniu u kolegi wtedy pamiętam – u Andrzeja i... okrążyły stół, siedem osób, nauczycielka z nami, no i pisałyśmy tę maturę, tak jak.. jak normalnie, w szkole się pisze, tylko, że było nas mniej, prawda? No i potem... i muszę panu powiedzieć, że nawet były wypadki, że nie wszystkie zdały tą maturę i nie wszyscy skończyli to liceum. Jakkolwiek, pewnie łagodniej tam trochę do nas podchodzili.

JZ: Były wypadki aresztowań kompletów?

MK: W Piotrkowie nie było. Były, w innych miejscowościach były, ale w Piotrkowie to się... Ja w każdym razie o takim nie słyszałam.

JZ: Jak... jak się Pani związała z konspiracją?

MK: Właściwie z konspiracją to z... nawiązała najpierw kontakt moja starsza siostra, która spotkała porucznika Morusa, przypadkowo zupełnie jakoś .. nie wiem widocznie nabrał zaufania, bo muszę powiedzieć, że najpierw too... myśmy się związały obydwie z moją siostrą z Narodowymi Siłami Zbrojnymi i ja tam nawet zdawałam...składałam przyrzeczenie i siostra też, ale oni byli bardzo mało tacy... aktywni i dla nas jak.. młodych kobiet, to nam za mało się tam działo i w związku z tym, jak Ewa spotkała Morusa, to zdecydowaliśmy się na... na przejście do Armii Krajowej. I tam właśnie składałam przysięgę, będę ją całe życie pamiętać, bo składałam ja w konspiracyjnych oczywiście warunkach, było nas cztery czy pięć dziewcząt już nie pomnę ile było, w każdym razie na ręcę mojego męża, więc to było dla mnie.. przyszłego męża oczywiście Tak że to było dla mnie ogromnie wzruszające, tak że... On wyróżnił mnie w ten sposób z tych dziewczyn, że pocałował mnie w rękę z czego byłam ogromnie dumna... No, i potem no zaczęła się..

JZ: A pamięta pani tekst?

MK: Proszę?

JZ: Przysięgi?

MK: Rotę przysięgi?

JZ: Czy pamięta pani tekst?

MK: Nie pamiętam.

JZ: Jeszcze do Morusa wróćmy. To był pseudonim?\

MK: Pseudonim, tak.

JZ: to może pani powie, bo żeby wmontować to – jak się nazywał? On i pani mąż.

MK: Nazywał się Artur Moraczewski, a...

JZ: Musimy zacząć tak, że – Morus...

MK: Morus – Art... Artur Moraczewski...nie on imię... okupacyjne nazwisko, właśnie Artur Winter, a prawdziwe nazwisko właśnie Moraczewski.. i to był oficer, ale nie zawodowy oficer, tylko oficer.. rezerwy.. No i od tego się zaczęło, również w tej organizacji był mój mąż, który był przedwojennym... absolwentem korpusu kadetów w Rawiczu i skończył szkołę oficerską, był już w stopniu podporucznika. W tym środowisku jakoś obracałyśmy się dosyć długo ponieważ oni zrobili sobie u nas że tak powiem... to się nazywało brzydko melina, a tak eleganciej by powiedzieć kwatera to znaczy się odbywały się różne zebrania, mieli.. miałyśmy radyjko takie zrzutowe, z którego odsłuchiwałyśmy... z którego odsłuchiwałyśmy audycje... no.. spotkania się odbywały, tak że nawet był taki.. kiedyś odbył się u nas taki sąd, ponieważ również w konspiracji oceniano ludzi i wydawano wyroki, tak że taki sędzia sądu wojskowego, przedwojennego, nie pamiętam nazwiska,

ale odbyli takie posiedzenie, no i kilku tam z Piotrkowa było takich zdrajców skazanych na karę śmierci. Nawet dwóch policjantów policji granatowej i to niestety poznaniaków.

JZ: Mieliście też prasę podziemną, nie?

MK: Tak. Prasa tak, tylko, że myśmy się nie zajmowały kolportażem prasy, bo u nas był jednak ten sztab, że tak powiem, więc to inni się zajmowali kolportażem. Dochodziła do nas prasa, mieliśmy oczywiście, ale kolportażem myśmy się nie zajmowały.. Tak, z takich ważniejszych wydarzeń, takich, które na mnie wywarły ogromne wrażenie to była wizyta Pani z Krakowa, która przyjechała zobaczyć się z mężem, porucznika Kubą, który uratowany z Montelupich w Krakowie, przyjechał z przydziałem do naszego pułku, 25-tego Pułku Ziemi Piotrkowsko-Opoczyńskiej. Przyjechał, żeby... no tam.. walczyć. I proszę sobie wyobrazić, że on w krótkim czasie zginął a ona go nie widziała od tego zwolnienia w Montelupich i przyjechała do nas, my wiemy, że on już zginął, a ona przyjechała tego męża powitać po wyjściu z Montelupich. Tak że to było.. dla mnie to było okropne przeżycie.

JZ: A jak zginął? W akcji jakiejś, czy przypadkowo?

MK: W akcji, tak. Była bitwa.. to już były późniejsze czasy, wtedy kiedy już pows... była koncentracja oddziałów leśnych.

JZ: A nie baliście się, mając sztab AK u siebie?

MK: Wie pan co? Może.. ja to nawet tego... nie bałam się, bo mnie się wydawało, że lepiej za coś zginąć, niż w ogóle nic nie robić i też można było zginąć. Poza tym młodość ma swoje prawa, ja muszę szczerze powiedzieć, że w tej konspiracji było bardzo dużo młodzieży, przede wszystkim młodzież była. Oficerów było mniej, bo... no bo oni byli dojrzałsi i jakoś inaczej podchodzili. W każdym razie ja się spotykałam z pięknymi postaciami, zawsze ich będę wspominać, był... u nas dowódcą był Trybus (?) to był cichociemny, Adam Trybus i Mściśław. No to była piękna postać, to był też oficer rezerwy, zrzutek, cichociemny.

Tak że... Morus, no.. mój mąż, no wielu, wielu było bardzo dzielnych oficerów. Z tym, że ja to w tej całej konspiracji to byłam mała myszka, no cóż ja. Ja tam zaczynałam jak miałam 17 lat, to.. ja byłam łączniczką, to.. Byłam... ta skrzynkę kontaktową prowadziłam, znaczy prowadziłam – brałam udział. Moja siostra była, że tak powiem bardziej zaangażowana, ona była starsza ode mnie, tak że.. że.. ja poza tym bardzo dużo chorowałam.

JZ: Były takie dramatyczne sytuacje kiedyś, że...

MK: No.. kiedyś była taka sytuacja... taka, że ja byłam w pokoju i prasowałam, a po drugiej stronie, bo my mieliśmy takie mieszkanie, że... rozdzielały nasze mieszkanie schody, a po drugiej stronie był właśnie i Morus i mój.. mąż Stefan i Ewa i oni tam zajmowali się czymś i wpadł szef gestapo piotrkowskiego z pistoletem. I ja... nadal prasowałam, w ogóle się go nie spytałam o co chodzi, tylko prasowałam sobie. I on przeleciał ten pokój, widział, że tam poza prasującą dziewczyną nie ma, więc wyszedł. No ale jak on wyszedł to ja się wtedy dopiero potrafiłam... No może to, że.. że potrafiłam się opanować, nie wpadłam w histerię jak on wszedł, to może trochę było... uratowało im życie, bo jednak widział, że jak ja sobie tak spokojnie tam stoję, to pewno się nic tam nie dzieje.

JZ: Może pani opowie o tej ciekawej akcji w której uczestniczył pani mąż, mówię o tych atakach na te posterunki graniczne bodaj, tak?

MK: Aha, była... jednorazowa akcja... była taka w całej Polsce, zniszczenia strażnic granicznych między Warthegau a Generalną Gubernią. I u nas była taka, najbliższej Piotrkowa była taka.. strażnica w Srocku. W tymże Srocku, urzędowali granicznicy niemieccy i teraz trzeba było zrobić wywiad jak do tego podejść, żeby ich tam... zniszczyć. Mój mąż miał takie lewe papiery na pracownika służb drogowych, więc zaopatrzył się w lornetkę i całkiem bezczelnie pojechał do tego Srocka i powiedział, że oni tu będą drogę jakąś wytyczać itd. i musi zobaczyć. I wszedł do tego posterunku granicznego i ustalił ilu... ilu tych żandarmów tam jest, czy tam tych grenzshutzów (?) Ilu tam ich jest i jak tam są okopani czy nie okopani. No i dzięki temu zorganizowali taką akcję – wyjątkowo udaną, bo bez żadnej straty, tylko lekarz pułkowy miał skaleczoną rękę. No, a tak to nikt nie zginął i nikt nie został ranny.

Pewnego dnia zrobili nalot na ten.. na ta strażnicę graniczną. Weszły.. partyzanci przebrali się za kobiety wiejskie i z takimi tam koszyczkami weszli i niby to tym żandarmom sprzedać jajka, czy jakiś nabiał czy coś. Oni ich wpuścili, no i wtedy się zaczęło. Oczywiście spalili całą strażnicę graniczną, żandarmów tam po... chyba nie zastrzelili ich, chyba ich tam najwyżej pobili. No i po drodze jeszcze wymierzili karę chłosty jakiemuś sołtysowi niemieckiemu, który się źle w stosunku do Polaków zachowywał. No i zarządzili odwrót, tak że pomógł im jeszcze jakiś kolejarz, który zatrzymał pociąg i Niemcy nie mogli ich dogonić.. ponieważ Niemcy z jednej strony, pociąg się zatrzymał na przejeździe i akcja skończyła się rzeczywiście brawurowo. Potem była taka jeszcze akcja bardzo znana w Piotrkowie, też była ogólnopolska akcja walki z.. z wywożeniem drewna z Polski. I był tartak, przebrali się w mundury niemieckie, też poszli do tego tartaku – mój mąż dowodził tą akcją, i bez jednego wystrzału, bez żadnych strat, spalili te wszystkie urządzenia, które pozwalały ciąć drewno. Tak, że tartak został spalony i w ten sposób akcja się udała.

Potem... no, szereg akcji mogła bym wymieniać. Była akcja na bank... na bank.. spółdzielczy w Piotrkowie, no to też.. też tam mój mąż był. Weszli do tego banku bez strzału bez niczego, zabrali pieniądze i wyszli, bo pieniądze były potrzebne dla oddziałów leśnych. Bo mąż po tym pewnym okresie, kiedy właśnie była koncentracja tych oddziałów leśnych, to został takim zaopatrzeniowcem, czyli jak to się nazywa – kwatermistrzem dla tych oddziałów. Teraz to się tak ładnie nazywa – pójdzie do sklepu, do fabryki, kupi, weźmie pieniądze itd., a wtedy to taki kwatermistrz musiał te rzeczy zdobyć po prostu, żeby mieć cukier dla oddziałów, to on musiał zrobić takie... wejście do gminnej spółdzielni, żeby to zabrać, żeby mieć skórę do butów dla.. dla partyzantów, to on musiał zrobić na... to znaczy nie zawsze on, akurat ten cukier to tak, ale to musieli zatrzymać samochód ze skórą i... zabrać ten samochód, żeby chłopcy mieli w czym chodzić, prawda, tak że to.. takie... to wszystko się tak prosto nazywa, ale to było trudne wszystko...

No co by tu jeszcze powiedzieć...? Zaczęło się.... Zaczęło się po tym już... myśmy troszkę, tak może... stracili czujność, no i zaczęło się Powstanie Warszawskie, myśmy słuchali tych wiadomości z Warszawy na tym naszym radyjku i... bo muszę powiedzieć, że Anglia zasilala nas różnymi zrzutami, to znaczy tam w okolicy Piotrkowa były dwa zrzuty i ja.. ja nawet miałam zegarek stamtąd, bo oni zrzucali różne rzeczy, tak że... między innymi właśnie te radia, dolary.. Oni.. może to jest taka ciekawostka, że zrzucali dolary, które drukowali Anglicy i.. i z tej gorliwości

wydrukowali bardzo dokładnie, tam gdzie jest – prezydenta, to ma tą kreseczkę – e, natomiast okupacyjne te pięćsetzłotówki były bez tej kreseczki i dopiero po długim czasie puszczenia w kurs tych fałszywych pięćsetzłotówek Niemcy się zorientowali, że to są fałszywe i zaczęli je wycofywać.

No... tak że... pieniądze zrzucali, broń przede wszystkim zrzucali, prawda, tak że... Ale ta czujność nasza troszkę może... może.. może zmniejszyła się. W międzyczasie była wsypa, no i my z siostrą zostaliśmy aresztowane, ale po niedługim czasie, po czterech czy pięciu dniach i nocach z Gestapo zwolnione. No to wtedy przeżyliśmy trochę grozy, bo jednak pobyt w tym gestapo to był przerażający... Byliśmy w piwnicy, byliśmy przesłuchiwane, no ale nie mogę powiedzieć, że nas bili, bo mnie nie uderzyli, więc nie mogę tego powiedzieć, ale tam taki chłopiec z nami, bo to była tam taka akcja jednego ranka zabrali kilka osób, nie wiem czy to ktoś doniósł, czy to była wsypa jakaś? W każdym razie po tej wsypie, to myśmy musiały ewakuować się z Piotrkowa.

I. wyjechałyśmy do... no, wyjechałyśmy... do... miejscowości po.. nieopodal i tam się jakoś ulokowaliśmy, z tym że mieliśmy kontakt na organizację, natomiast okazało się, że tam była wsypa i nie mogli nam nic pomóc, tak że musiałyśmy sobie... musieliśmy sobie sami radzić, i pomógł nam ksiądz po prostu miejscowy. Matka moja poszła.. bo cała rodzina – i mamusia i moja najmłodsza siostrzyczka, wszyscy musieliśmy wyjechać, bo obawiano się, że.. że jeszcze nam.. nas tam będą aresztować...czy coś... że zrobią jakąś jeszcze nam przykrość. Tak że trafiliśmy do tego.. do tej Rawy Mazowieckiej i tam znowuż jakiś okres przesiedzieliśmy, mamusia potem wróciła z młodszą... z tą małą siostrą do Piotrkowa, a my byliśmy w Rawie.. No, warunki były no.. okropne, bo w jednym pokoju jakaś inna rodzina była i mu obok, tak że tam... no.. no przykre były, ale to wszystko było do... do przeżycia

Po pewnym czasie musieliśmy znowuż z tej Rawy wyjechać i pojechaliśmy do Wolboża (?) tam gdzie jest ta stadnina koni. I tam już doczekaliśmy się.. się zakończenia wojny, z tym że...

JZ: Co się.. co się działo z... Co robił w tym czasie pani mąż przyszedł – Stefan?

MK: Mój mąż najpierw był z nami początkowo był, potem pojechał do Piotrkowa bo dostał przydział jakiś tam na... już nie pomnę na co, w każdym razie zdaje się do Łodzi miał przydział, tam miał się udać, ale w międzyczasie go aresztowali. Jego, że tak powiem – wkroczenie wojsk radzieckich zastało we więzieniu, z tym że.. wywozili ich Niemcy – jeszcze do ostatniej chwili Niemcy... Niemcy... walczyli z Polakami.

I w ostatniej chwili mojego męża wywozili z Piotrkowa i... to było tak, że ich 25 było w jednym wagonie, a 100 przeszło było w drugim wagonie, tych 25 to było tych, którzy byli skazani na karę śmierci, i chcieli po drodze, jeżeli coś się będzie działo, to chcieli ich tam załatwić, natomiast tamci.. tam – nie wiem – chcieli ich dowieźć do obozu, nie umiem powiedzieć, nikt nie znał planów niemieckich. I pod... pod Srockiem chyba, zaczęli z tego wagonu, w którym jechał mąż.. to znaczy bydłowy wagon oczywiście, to jechał taki mały... taki młody chłopiec 14' letni, Jędrrek. Też zaangażowany w konspirację – Jędrrek Laskowski. I oni go wsadzi... wysadzili przez takie okienko jakie jest w wagonie, on otworzył im drzwi.. no i oni wyszli, wybiegli z tego wagonu. A był nalot, więc Niemcy się bali ruszyć i wszyscy siedzieli pod.. pod tymi wagonami. Oni ruszyli gdzieś w stronę lasu, bo to było gdzieś blisko lasu, no a ten wagon, w którym było tych przeszło stu ludzi, to po prostu mąż mówił, że miał wrażenie, że chodzi na tych szynach, bo ci ludzie jak zobaczyli, że ci

uciekają, a oni są w tym wagonie, to byli przerażeni. No i wrócili się, właśnie tam mąż i ten drugi chłopak, otworzyli ich, no i wszyscy zdołali z tego transportu uciec.

Potem podzielili się na... na jakieś takie grupy, bo nie chcieli iść taką zwartą grupą przeszło stuosobową, więc podzielili się na grupy i szli w stronę Piotrkowa. Mąż prowadził taką grupę przez Moszczenicę, oni doszli – po drodze jakichś tam Niemców spotkali, zabrali im.. bo Niemcy już uciekali– zabrali im rowery i tymi rowerami przyjechali do.. do Piotrkowa, tak że...męża grupa przyszła cała, a jedna grupa, która szła oddzielnie, to jeden jeszcze zginął nich, tak że...

JZ: A wkroczenie Rosjan?

MK: Ja... jak to było...? Nie! Wkroczenie Rosjan to ja jeszcze przeżywałam w tym... Wolborzu, Rosjanie tam wkroczyli... To się... w Wolborzu to nie można nazwać wkroczeniem, bo jakiś pojedynczy Rusek przyszedł do nas do domu, do... myśmy mieszkały w chacie.. w takiej chacie za wsią, u takich starszych państwa i ten Rosjanin tam przyszedł i po prostu... no... kradł co się dało. Ale my zdobyłyśmy się na to, wymyśliłyśmy sobie, że my mu coś damy to on się jakoś tak od nas... a myśmy siedziały przy jakimś.. przy jakiejś zupie, okropnej zresztą.. I tej.. tą zupą też go poczęstowałyśmy z siostrą, bo myśmy już wtedy były tylko we dwie z siostrą. I on zaczął jeść tę zupę, potem widziałyśmy, że mu się podoba latarka, tośmy mu szybko tę latarkę dały, żeby tylko.. jakkolwiek drugi Rusek przyszedł, to on już go nie wpuścił bo on tu rządzi.

Tak że nie widziałam takiego wielkiego wkroczenia Niemc... yyy Rosjan. Tylko właśnie tak... oni się tak pojedynczo jak gdyby – w tym każdym rejonie – przemykali, nie? Oni mieli zdaje się.. te.. mieli adresy, dokąd się mają zgłosić, to znaczy adresy.. punkty, gdzie się mają zgłosić i oni tak pojedynczo szli. Tam nie było, żadnej.. żadnych bitew.. Może jeszcze taka ciekawostka, że mój mąż, rozmawiając z takim... Kosem, to też był taki partyzant ze wsi Prosenie pod Piotrkowem, prosił go, jeśli by się coś działo, żeby się nami zaopiekował, bo to.. to Prosenie było niedaleko Wolborza. I Kos przyjechał po nas, żeby nas zabrać do siebie tam na tą wieś, ale ja nie chciałam się ruszyć, bo mnie się zdawało, że jak mąż będzie uciekał, to będzie, na pewno będzie mnie szukał w Wolborzu, a nie gdzie indziej. I się nie ruszyłyśmy do tego Prosenia i proszę sobie wyobrazić, że w tym Proseniu był wykopany taki schron, do którego właśnie myśmy miały być przechowane i okazuje się, że niczego tam nie ruszyło tylko właśnie padła jakaś.. jakiś ostrzał był i ten schron był zniszczony, więc miałyśmy szczęście po prostu, było mi sądzone jeszcze trochę pożyć.

JZ: Wróciliście do Gniezna?

MK: No potem pojechałyśmy, byłyśmy jakiś czas w Piotrkowie. Mój mąż zaraz wyjechał z Piotrkowa z moją starszą siostrą i pojechali jakimiś cudownymi trasami do Gniezna, to znaczy trochę pieszo, trochę jakimiś podwozami, troszkę pociągiem, no w każdym razie dostali się do Gniezna, natomiast my z mamusią zostałyśmy, no i w międzyczasie miałam pecha, bo mnie aresztowało.. ubecja mnie aresztowała, to wtedy się nazywało NKWD. Wzięli mnie po prostu z ulicy dwa razy przychodzili po mnie do domu i z.. pytali o Marię Mikołajczak, ponieważ moja matka też była Maria, więc szła z.. do nich i oni mówili, że nie o to chodzi, no i wreszcie.. nawet tak było śmiesznie, że oni się zapytali o Marię Mikołajczak, ja powiedziałam, to.. to tam, oni poszli, a ja sobie wyszłam.. No ale wyszłam i... i nie miałam co z sobą zrobić, wyszłam.. poszłam tam do takiego domu, ale ci państwo bali się mnie przetrzymać, jak im powiedziałam, że uciekam przed NKWD, to bali się mnie przetrzymać, no i musiałam wyjść na ulicę. I poszłam na tą... Aha! Jeszcze

tak było w międzyczasie, że oni, ci Państwo, mieszkali w takiej melinie tego naszego Morusa i on zostawił tam broń, oni mówili, że oni wyrzucą tą broń do.. do.. do tam, no wyrzucą po prostu. No ale myśmy miały taki.. zakodowane.. taką miłość do broni i jakąś taką, że ja ten pistolet opakowałam w szalik i włożyłam w jakąś taką skrzynię z pisakiem, no i całe szczęście, że nie wzięłam jej z sobą, tego pistoletu, tylko zostawiłam, wyszłam na ulicę i podeszli do mnie tacy tam... no... ubowcy i doprowadzili mnie UB.. do UB.

No tam było tragicznie w tym UB, bo oni tam doprowadzali i Niemki i takie panie, które zadawały się z Niemcami, Polki, bo też takie były. No i ja się tak przeraziłam, bo oni byli tak pijani wszyscy, że ja się przeraziłam, że oni mnie tam zgwałcą i [śmieje się] kto mi to zdejmie...nie?

A ponieważ była, no ja była taka energiczna dziewczyna kiedyś, no zaczęłam wrzeszczeć, tak strasznie zaczęłam wrzeszczeć, że wyleciał komendant tego.. tego.. tej ubecji i okazało się, że to był robotnik łódzki, potem się dowiedziałam, że to był robotnik łódzki. Ja miałam taki wygląd, takiej dziewczynki niewinnej, no i on zainteresował się tą.. czemu ja tak wrzeszczę, no ale ja mówię, że ja tu nie zostanę, bo oni są pijani i oni mi krzywdę zrobią, nie? No więc on mówi, ale.. no to mam iść tam do niego i w tym swoim gabinecie zaczął mnie przesłuchiwać. Ale mówi, że nie może mnie zwolnić, musi mnie jeszcze zatrzymać na noc. No ja mówię, ale ja nie zostanę tutaj, zaczęłam się kłócić. Ja byłam bardzo bojowa taka dziewczucha...

No i okazało się, że.. on mówi: - No to ja dam żołnierza, i że pójdzie ten żołnierz ze mną do domu i będzie mnie pilnował i tak dwie noce mnie ten żołnierz przyprawdzał do domu i siedział tam w tym pomieszczeniu obok a ja.. ja spałam. Spałam nawet, bo jak ktoś młody to śpi, niezależnie od warunków.

JZ: Ale jaki był powód zatrzymania i co oni chcieli na śledztwie od Pani?

MK: No.. oni się mnie pytali.. wypytywali przede wszystkim o tych wszystkich naszych oficerów, przede wszystkim pytali się minie dlaczego ja się nie zgłosiłam do AL-u, no i ja im na to odpowiedziałam, że nie było ogłoszeń na słupach, że tu do AL-u a tu do AK, tylko poszłam tam, gdzie rzeczywiście walczyli, nie? No i tak dosyć bezczelnie mu odpowiadałam, ale... No i tak... no jedyny zarzut to że należałam do AK, no jedyny zarzut..prawda?

JZ: Czyli oni chcieli po prostu namiary na siatkę AK-owską?

MK: Tak, namiary na... tak. No męża mojego już nie było, więc byłam spokojna o to, nie?

JZ: Ale jego aresztowali też..

MK: Nie jego nie aresztowali On wyjechał z Piotrkowa. Z tym, że pomógł mu tą przepustką do.. do.. załatwić człowieka, który z nim był.. właśnie aresztowany przez Niemców i ten.. nawet jak się... okazało się, że to był AL-owiec, który został potem komendantem, tam jakiejś milicji czy coś i on mu proponował...mężowi, no że ma zostać, że nie ma wyjeżdżać, bo takich ludzi dzielnych to oni potrzebują i chciał go namówić, żeby wstąpił do milicji, no co oczywiście było wykluczone, a mąż mówił, że owszem, że się zapisze, ale tam.. jak pojedzie, no i dał mu tą przepustkę i dzięki temu mąż wyjechał, tak trochę chaotycznie opowiadałam, ale...

JZ: Gdzie się spotkaliście? Z mężem.

MK: Potem? W Gnieźnie. Mąż pojechał z siostrą moją do Gniezna i już potem został z nami. Mój ojciec w międzyczasie, w czasie wojny zmarł i myśmy były same cztery kobiety, tak że mąż został z nami, ja wyszłam za niego za mąż.

JZ: W którym roku był ślub?

MK: W 46-tym.

JZ: Ale to musi pani jakoś całym zdaniem nam zacząć.

MK: Proszę?

JZ: „Pobraliśmy się dopiero w..” kiedy? I czemu dop..

MK: mm.. w czterdzie... No, czemu.. Myśmy się kochali po prostu to czemu śmy się pobrali...

JZ: Ale czemu nie wcześniej?

MK: No nie wiem czemu nie wcześniej... W każdym razie w 46-tym wzięliśmy ślub, no wie pan co, nie umiem panu powiedzieć, było tyle różnych innych.. innych rzeczy do zrobienia. Przecież nie było tak łatwo znowu się odnaleźć w tym Gnieźnie, prawda? Tak że pobraliśmy się dopiero w 46-tym roku.

JZ: A w czasie wojny mówiła pani, że... nie tylko się walczyło, nie?

MK: No.. no nie tylko się walczyło. Tak że robiliśmy sobie na przykład, jak byłam jeszcze na kompletach, tośmy robili sobie... zrobiliśmy sobie balik pomaturalny. No muszę powiedzieć, żeśmy zrobiły sobie taki balik pomaturalny, przy.. przy sałatce z kartofli i przy.. przy takich ciastkach gniotach, no i... aleśmy.. to nie przeszkadzało nam, bardzośmy się ładnie bawiły.

JZ: A w konspiracji?

MK: No też spotykaliśmy się. No jakeśmy się spotkali, no to.. wie pan co? Jak to młodzi ludzie, prawda? Z tym, że ja się otaczałam... w otoczeniu przede wszystkim starszych, bo to jednak byli.. ja byłam w tym.. spotykałam się z tym... sztabem, że tak powiem, tak że.. że.. Ale też bawiliśmy się... No proszę pana, młodość jest tylko.. jedna, ma tylko... Bawiliśmy się, bo na przykład jak był pobór, brali wszystkich do okopów, to myśmy właśnie w tym dniu sobie zrobili tam jakąś.. jakąś.. potańcówkę. Ja nawet mam z tych czasów - pan widział, taki patefon, który.. zabrali w kinie. Bo... w czasie wojny było też kino czynne, ale nie wolno było chodzić, nam... znaczy się - Polacy nie chodzili do tego kina, bo chodziło o to żeby na zatruwali tą propagandą niemiecką, po pierwsze, a po drugie - że mogli podstawić samochód i wywieźć wszystkich, całą młodzież, prawda? Więc, wobec tego, zrobili... była taka akcja na.. na kino i nasi weszli do kina, wyświetlili napis.. najpierw odegrali hymn jakiś, czy...- Legiony - bo nie znaleźli innej płyty. A po tym wyświetlili film - „Wszystkie świnie siedzą w kinie”, tam trochę Niemców wychodzących pobili, no i... tak się skończyła ta akcja.

JZ: A po wojnie - krótko - jak sobie urządziliście życie i...

MK: No proszę Pana po wojnie finansowo dosyć dobrze się nam powodziło, tylko mieliśmy takie trudność... trudności, stale się u nas jakieś rewizje odbywały czy coś, nie wiadomo dlaczego. Po wojnie dobrze się nam powodziło, bośmy te drogerie odzyskali. Z wielkim trudem, bo nie chcieli nam oddać. Stworzyli jakąś spółdzielnię i uważali, że to będzie spółdzielcze. No ale jakoś.. w końcu dostaliśmy tę drogerię, z tym że nie na długo, bo w 50' roku jedną nam zabrali a w 51' drugą nam zabrali, tak że... A ja się od razu zapisałam na studia i kończyłam Akademię Eko.. wtedy Handlową, to się nazywało. Tak że.. Myśmy były spragnione wiedzy i...

JZ: A czy męża prześladowali? UB.

MK: No.. wszystkich nas prześladowali. No np. proszę sobie wyobrazić – ja - już potem pracowałam i chodziłam do banku tam z pieniędzmi, bo.. mimo studiów – ja skończyłam studia – nie mogłam dostać pracy, tylko pełniłam taką funkcję, co mogła dziewczynka, która skończyła siedem klas gimnazjum...yyy siedem klas szkoły podstawowej kończyć. No odnosiłam pieniądze do banku i proszę sobie wyobrazić, że podchodzi do mnie dwóch takich smutnych panów, a naprzeciwko był Urząd Bezpieczeństwa i – Pani pozwoli z nami. Ponieważ szłam z koleżanką, więc od razu mówię – Proszę niech pani powie w domu, że ja jestem na UB, nie? Bo się bałam, że oni mnie wezmą i w ogóle nie będzie nikt wiedzieć, gdzie jestem. I właściwie nic ode mnie nie chcieli, tylko się chcieli zapytać, ponieważ myśmy wyjechali z mężem na pogrzeb wujka do Koszalina, i widocznie oni mnie obserwowali codziennie jak ja chodziłam do tego banku i w ten sposób mieli nad nami, że tak powiem, pieczę... To zniknęłam im, bo nie przyszłam dwa razy do tego banku i dlatego od razu.. od razu zaczęli mnie szukać – gdzie ja byłam, co ja robiłam itd. Tak, że byliśmy pod stałą taką... taką kontrolą. Mąż się zapisał na studia, no ale... zakazali mu po prostu. Nie pozwolili mu tego robić, tak że... no, ciężko trochę było... Nie mieliśmy takiej pewności życia, że tak powiem.

JZ: A męża przesłuchiwali?

MK: No, męża stale, stale gdzieś tam ciągaliby do ubecji. Np jak był weryfikowany jako oficer, to... to trwało 12 godzin. Po prostu w RKU, tak jak tam rejestrują oficerów, to RKU i... tak że.. no.. ciężko było z tym.

JZ: Co to znaczy weryfikowali?

MK: Noooo....

JZ: Ubiegał się o jakiś...

MK: Nie. On się nie ubiegał przecież, tylko musiał się zarejestrować, każdy.. każdy dorosły mężczyzna musiał się zarejestrować we wojsku, nie? No i wtedy oni weryfikowali stopień wg swojego uznania i jemu nie uznali stopnia. Go zdegradowali.. tak że... Z tym że on mówi.. on trochę był nie.. nie.. no taki był nieostrożny, bo powiedział – Wyście mnie nie mianowali, więc wy nie możecie mnie zdegradować. Bo zaczęło się od tego, że on musiał zaraz po wojnie pojechać na komisję oficerską. Do.. Najpierw do Ło... Najpierw się musiał ujawnić w Łodzi, jeśli chciał w ogóle żyć, nie? No to musiał się ujawnić w Łodzi, no i stamtąd został skierowany na komisję oficerską do Milanówka. I tam mu proponowano wysoki awans, od razu na majora, żeby został w wojsku, bo oni potrzebowali oficerów, bo on był jednak po korpusie kadetów, po podchorążówce, tak że dosyć był... no, wykształcony był jako oficer. I on odmówił. Powiedział, że absolutnie nie

wstąpi do wojska, tak że potem musiał zarejestrować się w Gnieźnie w RKU, i właśnie tam go zaczęli weryfikować, on podał stopień, że ma porucznika, a tam go zaczęli weryfikować, no i stwierdzili, że.. że.. oni nie uznają mu tego stopnia, no i został zdegradowany do stopnia.. nie wiem starszego sierżanta, czy coś tam, a on powiedział – Wyście mnie nie mianowali, to wy mnie nie możecie zdegradować, nie? No i tak się skończyło. Już z wojskiem potem nie miał żadnych przygód.

JZ: A kiedy się ku pięćdziesiąt.. to był chyba sierpień. W 53' roku rano o świcie, o 6:00 rano, walenie do drzwi, no więc policja... milicja! No więc ja otworzyłam, stało 3 drabów, z pistoletami we mnie wymierzonymi ja byłam sama w domu. Wlecieli do tego mieszkania, jakby co najmniej było tam siedlisko... siedlisko.. jakichś bandytów. No i okazało się, że... oni wlecieli przede wszystkim do łazienki, bo miałam taką przybudówkę łazienkę i tam paliło się czasami światło, bo zapomniałam zagasić, i oni myśleli, że tam ktoś jest, no wlecieli do tej łazienki. No ale męża nie było w domu, bo był w delegacji i ja byłam sama, no i oni zostali już ze mną i zaczęli mnie tam przesłuchiwać.. No i... po tym mąż przyjechał z tej delegacji, no więc ja się zdobyłam na to, że zanim oni coś powiedzieli, to ja już powiedziałam mężowi – Słuchaj Heniu, poznaj się, bo to są panowie z Urzędu Bezpiecze... z Ministerstwa, bo to byli z Ministerstwa Bezpieczeństwa i no... tak że... Męża skuli i zabrali.. przewieźli go od razu do Poznania, a ja zostałam sama z tymi panami. Przesłuchiwali mnie, no..pfff.. Ja taka nie byłam bardzo pokorna, szczerze powiem, tak że... że.. i oni pytali mnie się co w tym piecu, bo opukiwali piec cały, całe mieszkanie, tak jakby nie wiem co tam było.

Ja mówię c.. c.. Ja mówię: - No tak, tak, sprawdzajcie panowie ten piec, bo tam może coś jest..

A on mówi: - No, a dlaczego pani tak mówi?

- No bo piec jest stary, to go najwyżej przebudujecie potem.

No i tak 4 dni ze mną potem siedzieli, w domu, dzień i noc...

JZ: Po co?

MK: Proszę? No bo to był kocioł tak zwany. Czekali na tego Kazika Bończa, bo on u nas jednak nocował, a on gdzieś tam się zaplątał, chciał wyjechać za granicę i gdzieś tam we Wrocławiu go szukali i ponieważ on u nas nocował, widocznie... Z tym, że powiedzieli nam lokatorzy nam powiedzieli, że o nas pytają, więc dlatego on wyjechał w ogóle od nas, bo tak to by go u nas namierzili

JZ: Kto to był?

MK: To był dowódca oddziału partyzanckiego, najpierw Narodowych Sił Zbrojnych, a potem 25-go Pułku Ziemi Piotrkowsko – Opoczyńskich. Zresztą do.. do końca życia jego się przyjaźniliśmy. Teraz niedawno był jego pogrzeb, rok temu.. Generałem już został po tym...

JZ: To może... jakoś do tego 80-tego roku przejdźmy, teraz te ostatnie...

MK: No więc w 80-tym roku ja pracowałam w fabryce – mąż już nie żył, tak jak mówię. Ja pracowałam w fabryce samochodów Tarpan i... w 81' roku... – W którym to roku zakładało się te organizacje? ...Solidarność.. W 81'? No, tak.

U nas także powstała fabryczna organizacja, no.. naturalnie ja się do niej zapisałam, to znaczy przyszli tam koledzy do nas się za.. nas werbować, no moje dziewczyny – ja pracowałam... szefową księgowości byłam, tam było przeszło 40 dziewczyn, więc one... oni przyszli z listą, więc one przyniosły mi tę listę i czekały co ja zrobię, czy ja się zapiszę, ja oczywiście się zapisałam, więc cała księgowość jak mur, poza dwoma partyjnymi się wpisała do tej Solidarności. Tam dosyć aktywnie ta Solidarność działała. Do dzisiaj ten przewodniczący jest przewodniczącym samochodów w.. tym.. we Fiacie. I... wszyscyśmy się zapisali i potem były wybory do władz, ja oczywiście zostałam przewodniczącą Komisji Rewizyjnej tej Solidarności. Byłam... z kolegami byłam na takim zjeździe w FSO, bo to była taka grupa fabryk samochodowych i oni zrobili taki zjazd w FSO no i ja tam pojechałam. Oni mnie tam wzięli jako takiego doradcę. Ale muszę powiedzieć, że to byli zupełnie mądry ludzie ci nasi.. nasi.. z naszej fabryki. To byli zwykli rzemieślnicy, ale to byli naprawdę mądry ludzie. Oni wiedzieli czego chcą.

JZ: A w tym okresie, właśnie zaczęło się odradzać... ujawniać jakby... Armia Krajowa, kombatancki, były już pierwsze imprezy.

MK: Armia Krajowa się dopiero ujawniła w 89' roku. I wtedy, tutaj w Poznaniu... to reaktywował przede wszystkim pułkownik Ignaszak i zebrali się wszyscy. Ja w tym pierwszym okresie się nie zgłosiłam, dlatego, że... że zaczął organizować to pan.. pan Woźniak, który był pochodzenia milicyjnego, więc ja nie miałam... jak zobaczyłam jego, to nie miałam już do tego zaufania. No ale potem go wyeliminowali od nas, i wtedy ja się zapisałam.

JZ: Woźniak?

MK: Woźniak. Marian Woźniak. Może mu krzywdę zrobiłam, ale w każdym razie, dla mnie to, że był już w milicji, to dla mnie to już stanowiło ostrzeżenie. Nie miałam dobrych... dobrych przeżyć z milicją.

JZ: Na czym polegała wasza działalność? I polega do dziś.

MK: W 89' roku?

JZ: Tak.

MK: No więc ja bardzo szybko trafiłam do Komisji Weryfikacyjnej, bo okazało się, że myśmy musieli weryfikować członków, którzy się do nas zgłaszali, bo nie wszyscy... no, często byli milicjanci itd., także się chcieli do nas... może się nawet któryś tam przemycił...**(06:25)**

Bo... no bo to był taki czas, kiedy oni chcieli się jakoś zw... zrehabilitować, prawda? Tak że ogromna akcja to była re... weryfikacja tych wszystkich naszych członków, prawda? Każdy musiał mieć jakichś dwóch człon... dwóch świadków, jakieś zaświadczenia czy coś, prawda? No bo między innymi od tego zależało też przyznanie uprawnień kombatanckich, które dawały tam jakiś dodatek kombatancki i jakieś przywileje. Tak, że organizacja liczyła... bardzo szeroki zasięg miała, bo łącznie Zielona Góra do nas należała, Gorzów do nas należał, tak że dosyć szeroki zasięg, a potem te województwa się wydzieliły od nas i zostało tylko województwo wielkopolskie, w naszej... w naszym Światowym Związku Żołnierzy Armii Krajowej.

JZ: Czy jakąś działalność, edukacyjną, oświatową, archiwalną prowadzicie?

MK: No, w tej chwili jest coraz gorzej z tym... no ale na początku to bardzo licznie chodzili koledzy do różnych szkół, do... do różnych ośrodków, żeby mówić o tym cośmy my robili, prawda? A teraz nasza działalność polega na tym - utworzyliśmy Towarzystwo Przyjaciół Armii Krajowej, i oni przejmują pałeczkę po nas, no bo niestety nas już coraz mniej no i niestety niedługo będzie nas w ogóle. Więc ktoś musi i chcemy by pamięć o Armii Krajowej przetrwała, w związku z tym... mamy nauczyciele.. w nauczycielach mamy wielką, że tak powiem, pokładamy nadzieję, bo mamy dwanaście kół Przyjaciół Armii Krajowej w różnych szkołach. W Poznaniu cztery – pierwsze było Liceum nr 3, po tym „piątka”, „ósemka”, Urszulanki, także... W Gnieźnie, w Krotoszynie, mamy te koła tak że mamy te koła... w Szamotułach, tak że bardzo.. bardzo dzielne jest koło w Szamotułach którego siedzibą, jak gdyby jest to Muzeum Szamotulskie, tak że... No, wielu wspaniałych ludzi, którzy chcieli by zapoznać... no młodzi ludzie są przede wszystkim. No.. my tak troszkę chcemy ich zachęcić i już 6 wycieczek zrobiliśmy na tereny akowskie, partyzantki akowskiej. Trzy razy byliśmy w Górach Świętokrzyskich na takich zlotach. W zeszłym roku byli.. młodzież była w Berlinie, na grobie Grot-Roweckiego, bo tam.. właściwie nie na grobie, na miejscu, gdzie tam ostatnio był Grot-Rowecki, prawda? Tak że..Duż.. nooo... Byliśmy w Wa.. w Muzeum Warszawskim byliśmy wraz z młodzieżą... które jest zresztą wspaniałym miejscem, no i piękne są te wycieczki w Góry Świętokrzyskie..

JZ: Jak oni reagują ci młodzi ludzie?

MK: Proszę?

JZ: Pytają się, chcą się czegoś dowiedzieć?

MK: Och... młodzi ludzie są..

JZ: Przepraszam, gra..

MK: Pyta się Pan jaka jest młodzież. Młodzież jest wspaniała, oni – ci którzy z nami mają kontakt, to oni naprawdę na tych wycieczkach, to się tak interesują wszystkim, i naprawdę ja jestem pełna podziwu dla młodzieży. Może ja się spotykam właśnie z taką młodzieżą, która się interesuje historią. Np nasze sztandary na wszystkie uroczystości, przeforsowałam, żebyśmy my nie chodzili, bo przecież to jest... żeby ze sztandarem tacy starzy ludzie chodzili. To młodzież chodzi. I oni chcą chodzić. Ja dziękowałam, to on mówi:

- Proszę panią, przecież to jest dla nas zaszczyt! To my dziękujemy, że możemy z tym sztandarem chodzić.

Więc ja młodzieżą jestem osobiście zachwycona.

JK: Dobrze. Kolega też jest ciekawy – w skrócie losy tego sztabu z Piotrkowa. Co się stało z tymi ludźmi? Z imienia, nazwiska...

MK: Więc prawie wszyscy mieli przygody z... z Urzędem Bezpieczeństwa, prawda?

Morus siedział, no ale potem jakoś wyszedł i... Trybus siedział, to znaczy szef.. szef, ten Cichociemny, wszyscyśmy mieli przygody z milicją. Z ubecją mieli rozprawy itd.

JZ: Były rozprawy nawet, tak?

MK: Tak, tak, tak! Były rozprawy. Mąż mój nie miał, ani ja, ale.. ale Trybus miał, siedział, siedział też ten.. Morus też siedział, tak że prawie wszyscy... Myśmy potem przestali się jakiś czas widywać, bośmy się po prostu bali. Potem – już tak po 70-tym roku to już więcej, no ale.. ale tak, tośmy się bali. Co prawda na – taka ciekawostka, że na ślub przyjechał Morus, mimo że, nie wiem jakimi sposobami on się tam dowiedział, w każdym razie przyjechał Morus i był na naszym ślubie. Z czego byliśmy bardzo.. bardzo zadowoleni. A świadkiem naszym był Wojtek Rajter też – lekarz pułkowy, z 25-tego pułku. Tak że... staraliśmy się... nie utrzymywać kontaktów, bośmy się po prostu bali, że oni pójną naszymi śladami, ale od czasu do czasu udało się na tam jakoś spotkać, bo ta przyjaźń okupacyjna, to jednak była ogromna, nie? To było bardzo wielkie zaangażowanie. Jeszcze pan coś jest ciekaw?

JZ: Dzięki, nie, Dziękuję.